

Pamięć i żałoba

26 LIPCA 2023

32 MINUTY CZYTANIA

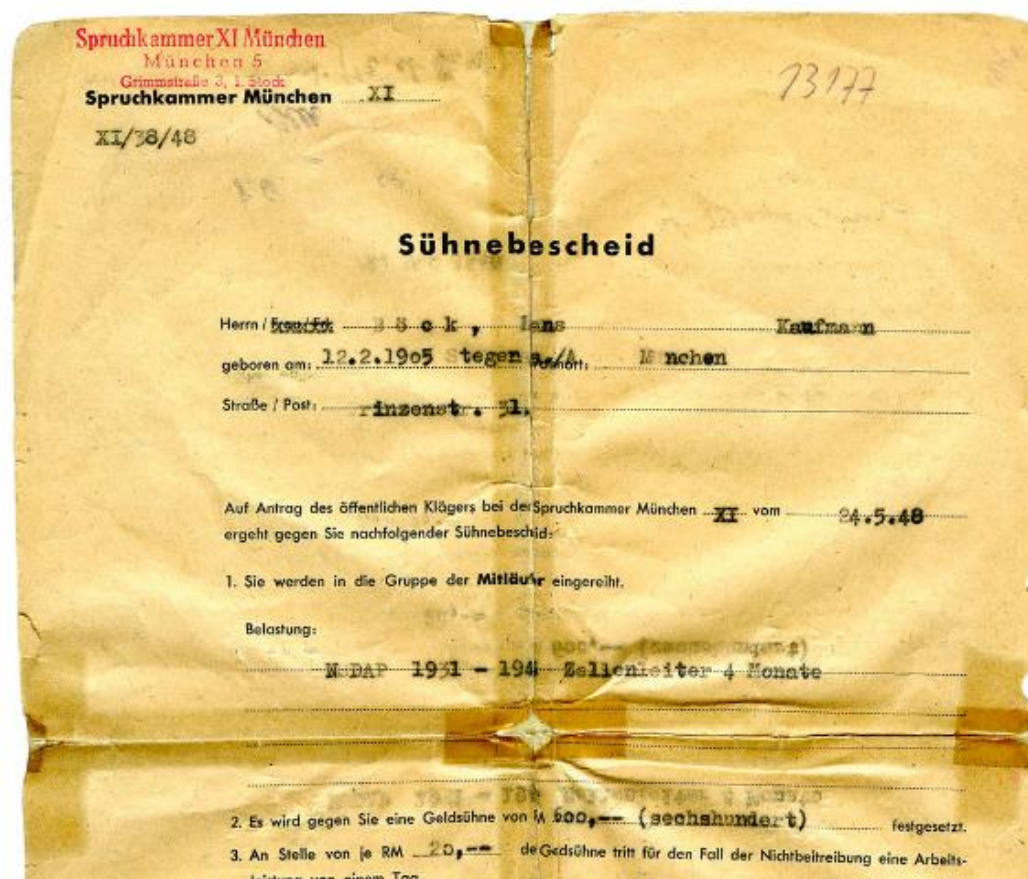


Bettmann / Corbis

Brzemie przeszłości. III Rzesza w pamięci Niemców.

Oczekiwania wobec Niemców. Narody – ofiary polityki nazistowskiej – oczekiwały, że odpowiedzią na wyjątkowość Holokaustu i polityki eksterminacyjnej Trzeciej Rzeszy będzie wyjątkowa postawa i polityka powojennych Niemiec. Oczekiwanie, że niemieckie odchodzenie od nazistowskiego systemu będzie drogą przebiegającą wedle religijnego nakazu: wyznania winy, pokuty, zadośćuczynienia, przebaczenia i pojednania, okazało się iluzją.

Druga wojna światowa zmieniła oblicze Europy. Różniła się ona diametralnie od wojny 1914–18. Nie kończył jej traktat pokojowy, lecz bezwarunkowa kapitulacja; Niemcy utraciły podmiotowość na arenie międzynarodowej. Totalny charakter wojny i klęski Niemiec, fakt, iż II wojna wykraczała daleko poza militarne działania, sprawiły, że te wydarzenia okazały się najbardziej przełomowym doświadczeniem XX w. Centralne miejsce czasów narodowego socjalizmu w historii i pamięci Niemców wynika z nieporównywalności tej wojny z jakimkolwiek konfliktem zbrojnym w dziejach. Poprzez ludobójstwo, świadomie realizowaną przez hitlerowską Rzeszę eksterminację narodów, grup społecznych, wyznaniowych i etnicznych, nie mieści się ona w żadnych kategoriach znanych z historii i reguł życia międzynarodowego. Jej szczególność polegała na tym, że wrogów określały nie linie frontów, lecz antagonizmy sięgające w głąb historii. Walka przeciw wrogom rasowym i o przestrzeń życiową była prowadzona przy użyciu najbrutalniejszych środków. W obrazie wojny dawna śmierć na polu bitwy w obronie ojczyzny została wyparta przez ofiary torturowane, rozstrzeliwane, zagazowane.





INTERFOTO

*Świadectwo denazyfikacyjne
wydane w 1948 r. w Monachium.*

Źródła upokorzenia. Przełomowość lat 1939–45 uwidoczniła się w bezprzykładowym szoku po odkryciu przez społeczeństwo niemieckie rozmiarów przestępstwa, jakiego dopuściły się Niemcy, a także przecucia, że dla budowy nowego porządku nie ma alternatywy. Z jednej strony nastąpił całkowity upadek Rzeszy, dokonał się sąd nad Niemcami, z drugiej pojawiła się szansa na nowy początek, jaką niosły zwycięskie mocarstwa. Zachwianiu uległa niemiecka tożsamość i obraz samych siebie. Załamało się niemieckie państwo narodowe. Nastąpił apokaliptyczny koniec niemieckiej ideologii, objawiła się niemożność kontynuowania historiografii. Zdewaluowane i podeptane zostały wszystkie wartości integrujące naród.

Straty w ludziach, utrata obszarów wschodnich, miliony przymusowo wysiedlonych, zbombardowane miasta, później czteroletnia okupacja przez zwycięskie mocarstwa, w konsekwencji zaś podział Niemiec i nowa dyktatura we wschodnich Niemczech to bilans, którego nie można było wówczas nazwać wyzwoleniem. Potępienie ze strony świata zewnętrznego, żądania reparacyjne i odszkodowawcze, proces denazyfikacji, wszystko to, co dla ofiar wojny było logicznym następstwem pokonania Rzeszy i namiastką kary za niewyobrażalne zło, dla jej obywateli stanowiło źródło upokorzenia i formę zemsty.



Hulton-
Deutsch
Collection/Corbis

*Mieszkańcy
niemieckiego
miasta Namering
oglądają zwłoki
ofiar obozu
koncentracyjnego
w
Buchenwaldzie;
amerykańska 3.
Armia
organizowała
wielokrotnie takie
okazania, 1945 r.*

Dziedzictwo winy

Utrata poczucia wartości. Uporanie się z dziedzictwem winy i odpowiedzialności za II wojnę światową miało absolutnie odmienny wymiar aniżeli rachunek po I wojnie. Teraz chodziło nie tylko o przewyciężenie następstw bezwarunkowej kapitulacji po totalnej wojnie. Chodziło również o zbrodniczy charakter tej wojny. Jak uporać się z problemem winy, wstydu, upokorzenia, utratą godności? Poczucie własnej wartości jest jądrem każdej osobowości. Karl Bruno Leder wyraził dobitnie ten problem, stwierdzając: „Dla zachowania własnej wartości – i tylko dla niego – człowiek żyje; dla niego pracuje, trzodzi się, cierpi, walczy, a w razie konieczności dla niego też umiera”. Zraniona samoświadomość człowieka prowadzi do odreagowania. Narody zachowują się podobnie: „Upokorzycie naród, a obudzicie w nim wojowniczy nacjonalizm, któremu żadna cena nie wyda się zbyt wysoka dla odzyskania poczucia własnej wartości, »narodowej godności« czy czegoś w tym rodzaju – mniejsza o nazwę. Obiecacie narodowi wyniesienie jego poczucia wartości na wyżyny nadludzkie, niebotyczne, a zawsze będziecie mogli żądać odeń nadludzkich czynów

i nadludzkich cierpień! (...) Głównym motywem wszelkich ruchów wyzwoleniczych jest odzyskanie szacunku dla siebie, samoświadomości i poczucia własnej wartości”.

Pierwsza wojna światowa zakończyła się traktatem pokojowym w Wersalu, który uznał Rzeszę za państwo odpowiedzialne za materialne i moralne straty oraz za dłużnika 32 zwycięskich państw. Podczas jednak, gdy przyczyny wybuchu I wojny do dziś pozostały sporne, nie ma wątpliwości co do wyłącznej odpowiedzialności III Rzeszy za wybuch II wojny. Obie wojny były wojnami masowymi. O ile w trakcie działań I wojny ok. 15 proc. zabitych stanowili cywile, o tyle podczas II wojny ich udział (włączając Żydów) wyniósł 65 proc. O szczególności polityki III Rzeszy decydował głęboko upowszechniony rasistowski światopogląd, zakładający wojnę na wyniszczenie „podludzi”, podbicie narodów uznanych za podrzędne kulturowo i cywilizacyjnie oraz zagładę obcych rasie germańskiej Żydów.

Wieloraki konflikt pamięci. Sytuacja po 1945 r. stanowiła dla Niemców zupełnie nowego rodzaju wyzwanie, różne od doświadczeń dotychczasowych wielkich wojen. Ich narodowa pamięć była konfrontowana w XIX i XX w. z odmiennymi problemami. Po wojnie prusko-francuskiej w 1870/71 r. była to pamięć zwycięska, która legła u podstaw zbiorowej tożsamości II Rzeszy. Dzień Sedanu, berlińska Kolumna Zwycięstwa, upamiętniająca pokonanie Francji i potęgę utworzonego Cesarstwa Niemieckiego, to tylko niektóre elementy triumfalistycznej symboliki, jaka wypełniała przestrzeń publicznego upamiętniania aż po I wojnę. Mimo klęski i upadku Rzeszy w 1918 r. Niemcy jako pokonani nie zrezygnowali z mitologii heroizmu. Pamięć zwycięska gloryfikuje, nadaje blask, umacnia powojenny porządek oraz nowy układ sił. Wspomnienie doznanego upokorzenia, klęski rani i wzmacnia chęć rewanżu. Traktat wersalski, „narodowa hańba”, wyzwolił niszczycielską siłę mobilizującą do nowej wojny. Tym bardziej że literatura przekazywała młodym ludziom wiarę, iż wysiłek niemieckiego żołnierza nie poszedł na marne, że klęskę można przekuć w zwycięstwo.

O ile powracających z I wojny żołnierzy witano sloganem „Was nie pobił żaden wróg”, o tyle zbrodnie Wehrmachtu sprawiły, że powracających z frontu żołnierzy nie można było w żaden sposób uhonorować. Generacja niemieckich uczestników wojny nie mogła odrzucić ewidentnej winy wobec świata zewnętrznego. Tym głębsze było w pierwszych latach ich milczenie, odsunięcie ciężaru odpowiedzialności od wewnątrz. Niemieccy żołnierze powracający z wojny i niewoli oczekiwali, zgodnie ze starą tradycją, uznania. Liczyli na respekt i szacunek. Jednak kraj okryty wstydem, który utracił podmiotowość, nie mógł uczcić swoich żołnierzy konfrontowanych z relacjami na temat okrucieństw i zbrodni popełnionych w okupowanych krajach. Przeżycia wojenne żołnierzy niemieckich musiały pozostać prywatnymi wspomnieniami.

Jak zauważył socjolog Jan Philipp Reemtsma, oceniając wystawę o zbrodniach Wehrmachtu w 1998 r. (o której dalej), było tak, jakby naród zawarł pakt ze swymi żołnierzami: wy milczycie o swym bohaterstwie, a my przemilczamy wasze zbrodnie. W przeciwieństwie do zwycięzców wspomnienia niemieckich żołnierzy nie mogły stać się zintegrowanym elementem niemieckiej historii. W ten sposób zrodził się konflikt między indywidualną i zbiorową, prywatną i oficjalną pamięcią Niemców oraz między pamięcią wojny niemieckich uczestników a pamięcią narodów okupowanych. Ten rozdzwięk wspomnień zaważył na całej powojennej debacie Niemców oraz konflikcie pamięci w stosunkach międzynarodowych.

Nierównoczesność pamięci. Na charakter rozrachunku Niemców z przeszłością musiał rzutować fakt, że II wojna światowa wciągnęła w swe tryby niemal całą Europę. Tylko sześć państw na Starym Kontynencie: Irlandia, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria, Turcja i Hiszpania uchroniło się od działań wojennych. Sprzeczność między pamięcią Niemców i ofiar innych narodów miała również swoje źródła w tym, że w przeciwieństwie do I wojny, w której nie ucierpiały niemal w ogóle obszary niemieckie, działania II wojny kończyły się nalotami, bombardowaniem i wyniszczającymi walkami na terenie III Rzeszy. Indywidualne straty Niemców związane z końcem wojny, ucieczką i przymusowymi przesiedleniami sprawiły, że podczas gdy dla Polaków wojna zaczęła się 1 września 1939 r., dla Niemców, szczególnie Niemców ze wschodu, wiosną 1945 r. Na terenach zachodnich swego kraju Niemcy zaczęli odczuwać z całą intensywnością zjawiska towarzyszące wojnie, jak głód, chaos, czarny rynek, „wędrówki ludów”, dopiero w ostatniej fazie wojny i tuż po jej zakończeniu. Toteż wokół tych wydarzeń organizowała się niemiecka pamięć. Ta nierównoczesność przeżyć wojennych rzutuje od dziesięcioleci zarówno na stan świadomości i pamięci, jak i na zakres zainteresowań opinii publicznej.

Koncentrację pamięci na ostatnich miesiącach wojny i własnych ofiarach łatwiej można sobie wyobrazić, gdy uwzględni się dane statystyczne. Do końca wojny do wojska zostało wcielonych 18,2 mln Niemców (13,6 mln wojska lądowe, 2,5 mln Luftwaffe, 1,2 mln marynarka, 900 tys. Waffen-SS). Straty wyniosły 5,32 mln. Połowa z nich poległa na froncie wschodnim. O ile podczas I wojny ginęło dziennie tysiąc niemieckich żołnierzy, o tyle podczas II wojny tylko na wschodzie 2 tys. Od lata 1944 r. liczba ta wzrosła do 5 tys. dziennie. Na ostatnie dziesięć miesięcy wojny przypadła połowa niemieckich strat wojennych. Ponadto 1,5 mln żołnierzy uznano za zaginionych. We wrześniu 1945 r. jeszcze 6,5 mln przebywało w zachodnich obozach jenieckich, 2,1 mln w radzieckich. Dopiero na przełomie 1955/56 powróciła stamtąd ostatnia grupa 35 tys. żołnierzy. Naloty bombowe na niemieckie miasta kosztowały życie 600 tys. cywilów. (W przybliżeniu bilans wszystkich niemieckich ofiar wojny i jej konsekwencji szacuje się na 9,23 mln, co odpowiadało jednej szóstej mieszkańców Rzeszy przed 1938 r.).



Photo12/UIG
/Getty
Images/Getty
Images/FPM

*Matka nadal
oczekuje na
powrót
zaginionego na
wschodzie syna,
Friedland, 1955 r.*

Mentalna blokada. Nowym wyznacznikiem wojny stały się obozy koncentracyjne. Już nie tylko rządy i armie walczyły ze sobą, ale całe narody. Brutalizacja życia ogarnęła wszystkie jego dziedziny. Masowość zbrodni spowodowała, że trudno było wskazać jednoznacznie poszczególnych indywidualnych sprawców, jak i niesprawców. Czasy okupacji Niemiec przez zwycięskie mocarstwa, denazyfikacji, reedukacji, odszkodowań, oczekiwań ze strony międzynarodowej opinii na niemieckie wyznanie winy i ukaranie sprawców – wszystko to powodowało moralną konfuzję i permanentne napięcie wewnętrzne. Z jednej strony następowała odbudowa kraju, próby integracji społeczeństwa wokół nowych celów demokratycznego państwa, co wymagało pozytywnej identyfikacji, z drugiej istniało utajone poczucie winy, świadomość popełnienia niewyobrażalnych zbrodni, docierająca stopniowo wiedza o Holokauście. Wszystko to tworzyło negatywną pamięć, która w żadnym razie nie mogła wówczas stać się podstawą tożsamości społeczeństwa obywatelskiego.

Milczenie pierwszych lat służyło jako kordon sanitarny. Mentalna blokada była również efektem złożonej psychologicznie sytuacji. Zbiorowość społeczna solidarna w czasie wojny, w warunkach krańcowych okoliczności, uległa po katastrofie atomizacji: liczyły się różne biografie i doświadczenia. Wina za zbrodnie przeciw ludzkości była tak niepojmowalna, że przyznanie się do niej stygmatyzowałoby jednostkę na całe życie. Ponadto indywidualne postrzeganie własnego udziału w zbrodniczym systemie kolidowało z kolektywną oceną przeszłości. Dlatego naród niemiecki nie opłakiwał na zgłiszczach swych miast ofiar innych narodów, jak oczekiwała tego międzynarodowa opinia, lecz płakał nad własnym losem, poległymi żołnierzami, upokorzeniem kłęski i nędzą pierwszych lat powojennych.

Ciężar winy kolektywnej. Wojna niszczy i sprzyja tworzeniu fałszywego wizerunku własnej osoby. Sprawca poszukuje różnych strategii obrony przed rujną pamięcią. Obrona przed winą jest obroną twarzy, obroną przed wstydem i napiętnowaniem społecznym. Duma i honor określają własną tożsamość. Wina stoi na przeszkodzie. Można być dumnym z cierpienia, ale nie z winy. Wina w obliczu prawa jest jednak zawsze indywidualna. W demokratycznym państwie wina musi być udowodniona. Tymczasem debatę publiczną po 1945 r. zdominowała teza o kolektywnej odpowiedzialności za zbrodnie. Mimo iż w żadnym oficjalnym dokumencie alianckim po zwycięstwie nad Rzeszą w 1945 r. nie ma wzmianki o winie zbiorowej, Niemcy od początku traktowali politykę zwycięskich mocarstw jako wyrok i moralną egzekucję na narodzie. „Najgorsze, co nam uczynił Hitler – a uczynił nam wiele – jest to, że zmusił nas do tego, abyśmy musieli się wstydzić, iż razem z nim i jego ludźmi wspólnie nosimy imię Niemca”, mówił pierwszy prezydent RFN Theodor Heuss.

Posługiwanie się oskarżeniem kolektywnej winy przychodziło tym łatwiej, iż żaden indywidualny sprawca nie przyznawał się do winy. Indywidualnych wyznań nie było. Wiedza o ciemnej stronie ludzkiej natury paraliżowała i skłaniała do milczenia. Najwięksi zbrodniarze i mali współnicy odsuwali winę od siebie, wskazywali innych, fałszowali przeszłość i szukali dla siebie uniewinnienia. Najwyżsi rangą politycy i wojskowi, którzy stanęli przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze 1945/46, prezentowali się jako niewinni. Wszyscy niemal jednogłośnie uznali, że działali w imię miłości do swego narodu, powoływali się na poczucie obowiązku wobec ojczyzny i na Wszechmocnego. Postrzegali się jako uczciwi obywatele. Rudolf Höss, komendant obozu w Auschwitz, chciał wzbudzić współczucie członków Trybunału i opinii. Zarządzanie obozem śmierci traktował jako ciężką pracę, która nie przynosiła mu szczęścia ani satysfakcji: „Musiałem zniszczenie, masowe mordy dalej przeprowadzać, dalej przeżywać. Musiałem na zimno stawić czoło wszystkiemu (...). W Auschwitz od rozpoczęcia masowej zagłady nie jestem już szczęśliwy. (...) Jestem niezadowolony z siebie. Do tego główne zadanie, niekończąca się praca i zawodność współpracowników”. Wszystkiemu winien był Hitler i jego „klika”. Odpowiedzialni za Zagładę prezentowali się jako zdyscyplinowani patrioci i idealisci.

Cicha amnestia

Niemcy nieizolowane. Sposób postrzegania III Rzeszy i usytuowanie jej w historii Niemiec miały fundamentalne znaczenie

w rozwoju kultury politycznej najpierw dwóch państw niemieckich, a następnie zjednoczonych Niemiec. Zwycięskie mocarstwa okupacyjne nie chciały popełnić błędu, jakiego dopuszczono się po I wojnie światowej. Aby nie dopuścić do nowego światowego konfliktu, Niemców nie można było izolować, odebrać im szansy na powrót do cywilizowanego świata.

Oba państwa niemieckie stanęły przed niezmiernie trudnym zadaniem. Musiały pod wpływem opinii światowej i czterech mocarstw odpowiedzialnych za Niemcy przepracować przeszłość i wziąć odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie, a jednocześnie poszukiwać pozytywnego spoiwa, które pozwoliłoby zbudować poczucie nowej wspólnoty, opartej na demokratycznych wartościach. Zarówno w Republice Federalnej Niemiec (RFN), jak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) dawały o sobie znać sprzeczne oczekiwania. Niemcy chcieli zapomnieć i budować normalną egzystencję. Świat zaś, szczególnie narody, które najbardziej ucierpiały, domagały się materialnej i moralnej satysfakcji: odszkodowań, ukarania winnych, ujawnienia całego wymiaru zbrodni.

Strategie uwalniania się od winy. Zimna wojna i ideologiczna konfrontacja dwóch wrogich obozów nie sprzyjały jednak rozrachunkowi z przeszłością. Druga w dziejach Niemiec (po Republice Weimarskiej) próba wprowadzenia demokracji dokonywała się pod ciężarem ogromnych zbrodni. Początkowo Niemcy nie byli gorliwymi uczniami demokracji. Nowemu systemowi nie towarzyszyła żadna rewolucyjna zmiana świadomości. Nie było powszechnej woli nawrócenia na demokrację. Szybkie zintegrowanie RFN w ramach wspólnoty zachodnich państw – EWG i NATO, NRD zaś w ramach obozu komunistycznego – Układu Warszawskiego i RWPG, spowodowało, że Niemcy z obu stron ideologicznego frontu mieli przekonanie, że są po stronie zwycięzców. Komunistyczne władze NRD uznały antyfaszyzm jako swoistą rację stanu. Poczuli się spadkobiercami antyfaszystowskiego ruchu komunistycznego. Dlatego jego ofiary zepchnęły inne ofiary na dalszy plan. Braterstwo ze Związkiem Radzieckim przesłaniało przeszłość i uwalniało od rozrachunku z przeszłością.

W przeciwieństwie do NRD budowanie demokracji parlamentarnej w RFN wymuszało całkowicie odmienne, przynajmniej na poziomie oficjalnej polityki, traktowanie przeszłości. Pluralistyczna demokracja dopuszczała do głosu wszystkie partie polityczne. Pod czujnym okiem zwycięzców Niemcy zachodni mieli wykazać, że są wzorowym uczniem i pilnie nadrobią zaległości. RFN występowała jako kontynuatorka państwa niemieckiego. Na niej więc spoczywały wszystkie obciążenia wynikające z następstw II wojny światowej.

Brak traktatu pokojowego, obowiązująca w Niemczech zachodnich doktryna prawna, w myśl której nie uznawano granicy na Odrze i Nysie, powodowały ciągłe napięcie w stosunkach z krajami obozu komunistycznego, szczególnie z Polską. Personalna ciągłość niektórych karier przestępców wojennych, którzy często w małych miasteczkach pod zmienionym nazwiskiem dożywali dostatniej starości, stanowiła codzienność. Strategii uwalniania się od winy sprzyjała szybka odbudowa kraju, mała stabilizacja. Jak zauważył polityk CSU Franz Josef Strauß: „Naród, który stworzył cud gospodarczy, ma prawo nie myśleć ciągle o Auschwitz”.





BPA/Reuters
/Forum

*Pierwszy kanclerz RFN Konrad
Adenauer.*

Podstępnie uwiedzeni. Polityka pierwszego kanclerza RFN Konrada Adenauera była odpowiedzią zarówno na oczekiwania społeczeństwa, jak i zwycięskich aliantów. Dewizą polityki Adenauera było zwyciężyć przyszłość przez odsunięcie przeszłości. Nie było mowy o zapomnieniu. Jednak zdecydowana większość polityczna, którą reprezentowali narodowi konserwatyści, uważała, że nadmierne zajmowanie się przeszłością spowoduje przegranie przyszłości. Wolność niosła możliwość uzewnętrznienia różnych opcji. Opinię światową niepokoić musiało ożywienie ruchów nacjonalistyczno-neonazistowskich, które wykorzystywały tęsknotę społeczeństwa za harmonią i nieobciążaniem sumień. Większość polityków apelowała o zintegrowanie w narodowej wspólnoty „małych” nazistów, szczególnie byłych żołnierzy Wehrmachtu, dla dobra nowej republiki i godności narodu.

Na rzecz rehabilitacji żołnierzy angażowały się nie tylko wszystkie partie polityczne, lecz również Kościoły, katolicki i ewangelickie, pracodawcy, organizacje społeczne. Za obroną wizerunku „małego człowieka w mundurze” przemawiała cała beletrystyka, literatura trywialna, czasopisma ilustrowane, radio, film. Chodziło nie tylko o ułaskawienie winnych. Ceną była prawda historyczna. W odczuciu przeciętnego obywatela, który sam biernie uczestniczył w systemie nazistowskim, pogłębiało się przekonanie, że wojenne działania milionów niemieckich żołnierzy musiały mieć sens, a ich ofiara nie mogła pójść na marne. Bohaterami ilustrowanych czasopism oraz filmów fabularnych byli niemieccy sąsiedzi, uczciwe matki, dobre żony oraz pełni idealizmu młodzi żołnierze, którzy dali się uwieść podstępny ludzom Hitlera; oszukani przez władzę i system. Zbrodnicze typy zostały zakwalifikowane jako „opętani przez demony” kryminaliści, całkowity margines społeczny. Wydarzenia wojenne zostały przemielone przez młyny medialne, które czyniły wszystko, by przypodobać się widzom i czytelnikom.

Historia i polityka spotykały się na co dzień. Polityka wobec przeszłości musiała być w demokratycznym państwie przedmiotem ciągłych negocjacji. Społeczeństwo ze swoim skrywanym poczuciem krzywdy było przede wszystkim masą wyborczą. Rządy RFN potrzebowały akceptacji dla swych poczynań. Zyskiwały ją, dając obietnicę nowego początku i odkreślenia „grubą kreską” obciążającej przeszłości. Do dziś pozostały wątpliwości wśród intelektualistów, czy istniała inna możliwość pozyskania milionów aktywistów dla demokracji aniżeli cicha amnestia? Czy można było oczekiwać, by rzesze statystów, które dopasowały się w III Rzeszy do warunków terroru, stały się z dnia na dzień przekonanymi demokratami?



Bertrand
Celce/Syigma
/Corbis

*Odznaka SED,
partii
wschodniemieckich
komunistów.*

Przerwane milczenie

Bunt generacji dzieci. Kiedy wydawało się, że Niemcy jako państwo uwolnili się od garbu winy i odpowiedzialności, doganiała ich przeszłość. Bezpośrednie przyczyny miały różnorodny charakter. Od końca lat 50. były to spektakularne procesy zbrodniarzy, które stanowiły nową lekcję historii. W 1958 r. w Ulm przed sądem stanęło dziesięciu członków gestapo i policji, w 1960/61 odbył się proces Eichmanna w Jerozolimie, w 1963/64 proces oprawców z Auschwitz, w 1965 r. miał miejsce proces oprawców z Bełżca, w 1964/65 z Treblinka, a w następnym roku z Sobiboru. Tak duża, bolesna i szokująca dawka informacji z ust naocznych świadków i ofiar doprowadziła do konfrontacji ze wspólnotą pamięci. Procesom towarzyszyły komentarze wszystkich mediów, koncentrując uwagę przeciętnego obywatela na najbardziej brutalnych rozdziałach własnej historii. Nie dało się dłużej milczeć.

Zmiana klimatu politycznego w latach 60., fala skandali antysemickich, szok wobec sukcesów neofaszystowskiej NPD, wreszcie bunt generacji dzieci odpowiedzialnych za nazizm rodziców, wszystko to sprzyjało fermentowi intelektualnemu. Ruch studencki 1968 r. zwrócił uwagę na generacyjne problemy w obchodzeniu się z przeszłością. Niemieckie roczniki 1926–29 nazywane są

generacją pomocników obrony przeciwlotniczej lub milczącą generacją. W przeciwieństwie do ojców pokolenie urodzone pod koniec wojny lub po wojnie, zwane bezstronną generacją, nie było socjalizowane przez nazistowski reżim. Nieobciążeni bezpośrednio doświadczeniem zbrodni synowie mieli jednak możliwość poznania historii w kręgu rodzinnym. Dopiero trzecia generacja może mówić o hipotece wolnej od psychospołecznego i biologicznego obciążenia. Lewicujące pokolenie '68 zmieniło klimat ideowy RFN. Dokonywało ono bezwzględne rozrachunku z pokoleniem swych ojców. Było radykalne w ocenie, chciało znać przyczyny milczenia.

„Holokaust” – przełom emocjonalny. To, czego nie zdołali osiągnąć rebeliujący studenci ani ci historycy, którzy dochodzenie do prawdy historycznej uczynili misją swego życia, osiągnął czteroczęściowy film „Holocaust”, amerykańskiej produkcji, emitowany w latach 1978–79. Obrazowi udało się zawładnąć masową wyobraźnią i zainteresować nieodległą przeszłością. Film śledziło ok. 13 mln widzów powyżej 14 roku życia. Po kolejnych odcinkach napływały tysiące telefonów od widzów, setki komentarzy prasowych. Zakup filmu był decyzją polityczną, a dyrektor telewizji mówił o krytyce, z jaką spotkał się w Niemczech. Inicjatywę WDR (Zachodniemieckiej Telewizji) postrzegał jako obowiązek wobec młodzieży, której wiedza na temat Holokaustu była znikoma. Przeprowadzone po emisji badania dowiodły, że film stanowił dla młodych wielkie przeżycie emocjonalne, które pobudziło do rozmów w kręgu rodziny i znajomych.

Zjednoczenie: dwie kultury pamięci. Zwrot 1989/90 zmienił perspektywę przeżywania i oceny narodowego socjalizmu. Upadek dyktatur w Europie Środkowo-Wschodniej nie przyniósł końca historii. Przeciwnie, przeszłość dała znać o sobie ze zdwojoną siłą. Nowy rozdział w pracy nad przeszłością wyznaczyło pożegnanie z generacją uczestników i świadków państwa narodowosocjalistycznego. Do głosu doszły „dzieci wojny”. Pamięć przekroczyła wszystkie granice, stała się przedmiotem procesów globalizacji, europeizacji, uniwersalizacji. Demokracja wymusza bowiem określone praktyki, dopuszcza do głosu wszystkich obywateli.

Zjednoczenie Niemiec nie osłabiło, wbrew obawom, zajmowania się nazistowską przeszłością. Zakończenie zimnej wojny i dwupaństwowości niemieckiej stworzyło jednak nowe warunki i problemy. Niemcy są jedynym krajem w Europie, który doświadczył dwóch totalitaryzmów i konieczności uporania się z ich konsekwencjami. Po zjednoczeniu w 1990 r. zderzyły się dwie odmienne kultury pamięci. Nowym centrum zainteresowań stało się porównywanie obu dyktatur.



Bettmann/Corbis *Życie Niemców w sektorowej rzeczywistości Berlina, przed budową muru, lata 50.*

Generacja wnuków. Nowe miejsca pamięci. Pod koniec XX w. tonu debat nad przeszłością nie mogli już nadawać główni aktorzy i bezpośredni świadkowie III Rzeszy. To generacja wnuków pisała nową historię nazizmu.

Nowe formy komunikacji społecznej, elektronika, media informatyczne – wszystko to przyczyniło się w niespotykanym dotąd stopniu do wzbogacenia „miejsc pamięci”. Mamy do czynienia z eksplozją filmów historycznych, wystaw, muzeów, inscenizacji. Sytuacja ta stawia historyków przed nowymi wyzwaniem. Rośnie bowiem napięcie między profesjonalną historią a historią wystawianą i rekonstruowaną i jej komercjalizacją. Coraz większego znaczenia nabierają święta pamięci i rytuały, a wraz z nimi pokusa do eksperymentowania i upiększania przeszłości.

Wielkie debaty

„Wojna na wyniszczenie. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”. Po 40 latach podziału i rozdwojonej tożsamości Niemcy chcieli być wreszcie normalnym narodem. Dla wielu ta normalność oznaczała koniec przypominania o mrocznej karcie ich historii, równorzędność i partnerstwo nie tylko w polityce i gospodarce, lecz również w ocenie moralnej. Część nowych elit refleksyjnych, nie bez oporu żyjących weteranów i skrajnie nacjonalistycznych ugrupowań, chciała jednak zwrócić uwagę na sprawców już bez

upiększającego retuszu. Toteż w latach 90. miały miejsca wydarzenia i debaty, które z całą ostrością ukazały niemiecką winę i odpowiedzialność. Wystawa „Wojna na wyniszczenie. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”, przygotowana przez hamburski Instytut Badań Społecznych, którą w latach 1995–99 obejrzało 850 tys. osób w 28 niemieckich i 6 austriackich miastach, miała wyraźną tezę: „Wehrmacht nie prowadził w latach 1941–44 na Bałkanach i w Związku Radzieckim żadnej normalnej wojny, lecz wojnę totalną przeciw Żydom, jeńcom wojennym i ludności cywilnej, której ofiarą padły miliony”. Twórcy wystawy chcieli pokazać, że 18-milionowa armia to szeroka reprezentacja społeczna narodu, tak więc jej los musiał dotyczyć niemal każdej rodziny.

Odbiciem wystawy był portret samego siebie. Ona zmuszała do wymiany opinii na temat udziału dziadków: Czy uczestniczyli w oddziałach egzekucyjnych? Dlaczego dotąd milczeli? Niektórzy zwiedzający rozpoznawali na zdjęciach członków swych rodzin, przynosili listy i fotografie. Dominował szok, ukazywały się dziesiątki komentarzy, wywiady, audycje radiowe i telewizyjne. Jednak reakcja na wystawę ujawniła przede wszystkim dystans między wiedzą historyczną i publicznym postrzeganiem Wehrmachtu. Wspomnienie wojny przechowywane w rodzinnej pamięci wiązało się z oczekiwaniem, strachem, stereotypem okrutnego wroga bolszewickiego na wschodzie i partyzanta jugosłowiańskiego oraz przekonaniem o odwadze i bohaterskich czynach ojców i dziadków. Z wojną nie identyfikowano komór gazowych, lecz tylko front, na którym znajdowali się bliscy. Wielu hołubiło w sercach legendę o czystym Wehrmachcie, niewikłanym w zbrodnie. Zakwestionowano mity popularyzowane po wojnie przez filmy i beletrystykę, które oddawały cześć poległym za ojczyznę.

Publiczność zwiedzająca wystawę podzieliła się na adwokatów i oskarżycieli zarówno samego Wehrmachtu, jak i organizatorów przedsięwzięcia. Oskarżyciele dyskredytowali wystawę, uznając każdą próbę postawienia Wehrmachtu pod pręgierz historii jako kalanie własnego gniazda. Podczas debaty w Bundestagu poseł CDU Alfred Dregger uznał, przy sprzeciwie partii opozycyjnych, że żołnierze „są zawsze ofiarami wojny”. Pytał, czy organizatorzy mieli „moralną i naukową legitymację”, by „miliony ludzi, których nie znają, potępić i zranić”. Najtrudniejsza była konfrontacja z najstarszymi uczestnikami wystawy. Narzucało się pytanie o etos służby żołnierza. Oni mówili o „przekleństwie wczesnego urodzenia”. Powtarzały się zwroty: „W wojnie można wszystko pokonać”, „Trzeba dostrzec ducha czasów nazistowskich”. Odpowiedzialnością obciążano niedojrzałość młodego wieku. Poszukiwano respektu i uhonorowania trudu żołnierskiego.



„**Gorliwi kaci Hitlera**”. Jak głęboko sięgały urazy wojenne, pokazały kolejne wydarzenia medialne. Książka amerykańskiego politologa Daniela Jonaha Goldhagena „Gorliwi kaci Hitlera”, w założeniach naukowa, spowodowała reakcję, która przerosła wszelkie oczekiwania. Książka konfrontowała społeczeństwo z wojennym obrazem samego siebie i kazała przyjrzeć się w lustrze historii zwykłemu obywatelowi. Teza autora godziła w dobre samopoczucie tych wszystkich, którzy całą winę za zbrodnie III Rzeszy przypisywali klice Hitlera i instytucjom państwowym. Holokaust ocenił młody profesor Harvardu jako narodowy projekt Niemców. Morderczy antysemityzm przypisany został ryczałtowo całemu narodowi, co wywołało zrozumiałą krytykę cechu historyków. Niezależnie jednak od postawy ekspertów książka Goldhagena była, tak jak wystawa o Wehrmachcie, wydarzeniem medialnym. Nieoczekiwanie praca o objętości 700 stron tekstu trudnego i dotyczącego mrocznej strony historii Niemiec stała się przedmiotem zainteresowania mediów, tematem spotkań w wielkich salach kinowych, konferencji oraz licznych publikacji. Jesienią 1996 r. ukazało się ok. 700 tekstów w gazetach oraz wystąpień w radiu i telewizji.

Wybuchła nowa debata na temat winy kolektywnej. Młody badacz amerykański budził sympatię rówieśników. Sukces książki niektórzy tłumaczyli niekonwencjonalnym przedstawieniem faktografii historycznej. Ubolewano, że dyskusje wokół pamięci zbiorowej przybierają formę talk-show. Nawet krytycy przyznawali jednak, że w nietypowej formie udało się Goldhagenowi „zerwać zasłonę i poprzez odstęp półwiecza to, co straszne, uczynić odczuwalnym”. Autor zmniejszył bowiem dystans między przeszłością a teraźniejszością, pozwolił Niemcom przybliżyć się do sedna problemu. Kiedy minęła burza dyskusji, Goldhagen opublikował otrzymane od niemieckich czytelników listy. Zdecydowaną większość łączyło jedno: poruszenie, zdumienie i pytanie, dlaczego nie wiedzieli o wydarzeniach opisanych przez Amerykanina. Ich nie obchodził warsztat historyka. Zbrodnicza działalność batalionów policyjnych, golgota marszów śmierci, opisy sytuacji Żydów w „obozach pracy” – wszystko to stanowiło dla tych osób (sądząc po formie wypowiedzi – ludzi wykształconych) przede wszystkim odkrycie. Na ogół wyrażano wdzięczność. Lektura książki wiele nauczyła, wyznawali jedni, drudzy doznali terapii szokowej. Niektórzy anonimowo wyznawali: „Uświadomiłam sobie, że uciekłam od poczucia winy, choć na to nie zasłużyłam. Dokładnie jak większość Niemców nigdy uczciwie nie zajęłam stanowiska i do dziś niemal nie miałam okazji zająć się dziedzictwem Holokaustu bez popadania w rozdwojenie. Dlatego uważam za właściwe, co pan zrobił. Fakt bowiem, że nie chciałam dotąd o tym słyszeć, pokazał mi, że odsuwałam od siebie to, czego nie powinnam wypierać”.



Spór Walser–Bubis. Wybuchające przy okazji publicznych wypowiedzi, filmów, wystaw, trwające miesiącami debaty, ukazywały cały głęboki wymiar problemu wypartej pamięci. Każde oskarżenie czy ujawnione z okresu III Rzeszy fakty poruszały struny emocji, wywołując bunt, usprawiedliwienie, żal. Im dalej od zakończenia wojny, tym intensywniejsze były spory o to, co i jak pamiętać. Publiczną i szeroko zakrojoną reakcję wywołało m.in. wystąpienie znanego pisarza Martina Walsera podczas odbioru Nagrody Pokojowej Niemieckich Księgarzy 11 października 1998 r. Walser, przedstawiciel generacji pomocników obrony przeciwlotniczej, mówił o rozrachunku Niemców z Holocaustem w sposób przełamujący poprawność polityczną. Zajął się mianowicie własnym sumieniem. Za oczywiste przyjął „historyczne brzemie” Niemców. Skarżył się jednocześnie, iż „nie ma dnia, by nie wytykano nam” tej nieprzemijającej hańby. Uznał, iż nikt poważny nie zaprzecza faktom, ale „jeśli każdego dnia w mediach wytyka mi się tę przeszłość, czuję, że coś się we mnie buntuje przeciw tej ciągłej prezentacji naszej hańby”. Walser nie chciał, by Auschwitz traktowano jako „maczugę moralną”. Protestował przeciw rytualizacji pamięci, którą traktował wyłącznie jako „modlitwę warg, a nie odruch duszy”. Zwracał się przeciw publicznemu rozrachunkowi winy w przekonaniu, że „każdy jest sam na sam ze swoim sumieniem”.



Andreas
Fabig/KEYSTONE
/Forum

...i Ignatz Bubis.

Słowa Walsera podzieliły opinię publiczną. Część opinii, w tym przedstawiciele społeczności żydowskiej, jak przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Ignatz Bubis, stwierdzali: „Kto nie jest gotów zajmować się tymi niechlebnymi rozdziałami historii i woli odwracać głowę lub zapominać o nich, ten musi być przygotowany na to, że historia może się powtórzyć”. Inni brali w obronę laureata nagrody, wspierając „prześladowaną niewinność”. Zwolennicy Bubisa krytykowali Walsera za przybieranie pozy ofiary oczekującej zadośćuczynienia za ciągle posypywanie głowy popiołem.

Debata, która przeszła do historii jako spór Walser–Bubis pokazała, jak wymiana pokoleń wyostrzyła problem pamięci i odpowiedzialności.

Pytania na podsumowanie

Jaką formę ma mieć niemiecka żałoba? Skoro nie ma żadnego ogólnie akceptowanego wzorca jak ten w Sevres pod Paryżem, który pozwoliłby ocenić, jak zbiorowość, w imię której dopuszczono się gwałtów i zbrodni, ma się uporać z wyrządzonym złem, co i jak długo ma pamiętać, jakie są dopuszczalne formy uzewnętrzniania pamięci, powraca ciągle wątpliwość, jaką formę kilkadziesiąt lat po Holokauście ma mieć żałoba? Czy w ogóle możliwa jest żałoba Niemców po Żydach, Polakach, Rosjanach? Jak indywidualną żałobę przenieść na społeczeństwo? Tak jak pamięć jest zjawiskiem społecznym, tak żałoba ma wymiar społeczny. Ustanawianie dni żałoby i pamięci narodowej stanowi próbę rozciągnięcia rytuałów żałobnych na całe społeczeństwo. Gdy kolektyw przyznaje się publicznie do żałoby, zawsze grozi po czasie „etniczna” selekcja zmarłych. W historii pamięci Niemców dostrzec można etapy, kiedy różnicowano ofiary, podmioty żałoby: Żydzi, Cyganie, Sinti i Roma, homoseksualiści. Ile trzeba było czasu, by dostrzec Polaków i Rosjan. Czy w ogóle możliwa jest autentyczna żałoba nad ofiarami Holokaustu, opłakiwanie tych, których wcześniej wykluczyło się ze wspólnoty narodowej. Przeszkodą po wojnie okazała się monstrualność liczby zamordowanych ofiar polityki III Rzeszy. Opłakiwanie milionów stało się niewyobrażalne. Brak materialnych śladów, indywidualnych grobów stanowił dodatkowe utrudnienie dla żałobnej praktyki.

Wszystkie te wątpliwości wystąpiły w trwającej od 1988 do 1999 r. debacie na temat pomnika pomordowanych Żydów Europy w Berlinie. Jak wszystkie poprzednie i ta pokazała, jak demokratyczne społeczeństwo ujawnia wielość postaw. Kwestia centralnego symbolu pamięci o ofiarach ludobójstwa w stolicy zjednoczonego państwa niemieckiego dotykała najczulszego miejsca narodu. Dzieliła społeczeństwo. Przedmiotem sporu była nie tylko sama idea pomnika, lecz również forma estetyczna, skojarzenia ideowe, moralne i artystyczne. Wyłoniły się wątpliwości, czy pomnikowa ikonografia w centrum stolicy nie spowoduje ożywienia neonazistowskich ruchów? Czy nowy kamienny element krajobrazu pogłębi wrażliwość przechodniów, czy tylko stworzy iluzję wspólnoty pamięci? Jedni widzieli w pomniku szansę na upowszechnienie wiedzy o Holokauście, inni wyrażali obawę, czy pomnik nie odbierze odpowiedzialności za przeszłość. Debata nad pomnikiem stanowiła też element sporu o nowe media pamięci. Chodzi przy tym nie tylko o estetyczny wymiar pamięci, ale o odpowiedź na pytanie, jak w czasach bez świadków narodowego socjalizmu trafić jak najskuteczniej do wyobraźni i umysłów przyszłych generacji.

Czy Niemcy mogą manifestować patriotyzm? Im dalej od zakończenia wojny, tym intensywniejsze stało się pytanie, czy upływ czasu, zmiana generacyjna, otoczenia międzynarodowego, normalizacja stosunków z wszystkimi państwami okupowanymi przez III Rzeszę, upoważniają do manifestacji niemieckiego patriotyzmu? Czy łamiąc zasady poprawności politycznej, Niemcy mogą się przyznać, że 8 maja 1945 r., dzień bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, nie był wówczas odczuwany jako dzień wyzwolenia? 50 i 60 rocznica zakończenia wojny pokazała, że dla świata zewnętrznego zjednoczone Niemcy stały się partnerem w obchodach. Zwycięzcy i pokonani razem manifestowali światu wolę życia w pokoju i odpowiedzialności za wnioski wyciągnięte z historii. Jednocześnie najbliższych sąsiadów Niemiec, szczególnie Polaków, zaniepokoiła erupcja literatury i dokumentacji filmowej na temat bombardowań niemieckich miast oraz powojennych przymusowych przesiedleń. Pojawiły się opinie, iż po latach debat nad Holokaustem nadszedł czas na wyeksponowanie własnych cierpień. Jednocześnie konflikty, gwałty i wypędzenia na Bałkanach pod koniec XX w. pokazały, że Niemcy nie mają monopolu na przemoc.

Pada więc zasadnicze pytanie: czy Niemcy mają prawo eksponować z takim natężeniem własne ofiary? Czy dystans czasowy i stopień osiągniętego zaufania w świecie usprawiedliwia ustawienie się w pierwszych szeregach ofiar?



Time &
Life
Pictures/Getty
Image/Getty
Images/FPM

*Rozradowane
tłumy podczas
kampanii
wyborczej
Hitlera, lata 30.*

Co Niemcy wybiorą na daty rocznicowe? Pamięć o dramatycznych doświadczeniach Niemców ostatniej fazy wojny nie zakłóci

równowagi w kulturze pamięci tak długo, jak długo będzie wolna od uprzedzeń i antagonizowania. Te warunki będą spełnione, gdy historia cierpień niemieckich będzie osadzona w kontekście historycznym i wyraźnie wskaże, że ich przyczyną był nie 1945 r., lecz dojście do władzy Hitlera w 1933 r.

Niemcy stanęli od pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej przed problemem, jakie wydarzenia historyczne mają stać się podstawą upamiętniania. Ciągłe od nowa potykają się o daty rocznicowe. Niemal wszystkie daty historyczne najnowszej przeszłości niosą bowiem skomplikowane treści. Święta ze swej natury winny być radosne, gdy tymczasem udziałem Niemców po zbrodniczej wojnie mogła być tylko żałoba. Jak pogodzić różne nastroje i oczekiwania, by obrzędy nie były pozbawioną treści teatralizacją, lecz okazją do refleksji i pogłębienia wiedzy?

Niemieckie rytuały polityczne chcą nieść przesłanie pojednania. Tam gdzie na jednym cmentarzu spoczywają sprawcy i ofiary, próby zrównania wszystkich wobec śmierci budzą jednak kontrowersje. Skandalem określono spotkanie kanclerza RFN z prezydentem USA w rocznicę kapitulacji Niemiec w 1985 r. na cmentarzu w Bitburgu, gdzie obok grobów żołnierzy amerykańskich są groby członków Waffen-SS. Część opinii publicznej uznała spotkanie za „rehabilitację nacjonalizmu”. Nad wszystkim dominowała jednak teraźniejszość. Politykom amerykańskim i zachodniemieckim chodziło o gest pojednania nad grobami, o zaakcentowanie niemiecko-amerykańskiego partnerstwa.



[Quizy Polityki. Teraz on-line!](#)

POLITYKA

[PODEJMIJ WYZWANIE >](#)

Do historii przeszły w 40 rocznicę zakończenia wojny słowa prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera, który mówił z tej okazji: „8 maja to dzień wyzwolenia. Wyzwolił nas od gardzącego ludzką godnością narodowosocjalistycznego systemu przemocy. (...) Nie dla nas jest dziś udział w uroczystościach zwycięstwa. Jednak mamy prawo postrzegać dzień 8 maja 1945 r. jako datę, która symbolizuje koniec pomyłek niemieckiej historii i jako załączek nadziei na lepszą przyszłość. (...) 8 maja jest dniem pamięci. Pamiętać to znaczy tak uczciwie i w tak czysty sposób myśleć o jakimś wydarzeniu, że staje się ono częścią nas samych. Naszej wiarygodności stawiane są w ten sposób wysokie wymagania”.

Niemcy mistrzem świata w odpominaniu? Podczas gdy większość Niemców uważa, że odrobiła lekcję historii, nie brakuje tych, którzy – jak publicysta Max Czollek – sądzą, iż zapamiętanie się w Holokauście jest „teatrem pojednania”. Autor ten sugeruje, iż niemieckiemu społeczeństwu chodzi wyłącznie o podreperowanie własnego samopoczucia. Rzeczywistość jest jednak o wiele bardziej złożona. O ile pamięć o zbrodniach popełnionych na Żydach stała się częścią racji stanu berlińskiej republiki, o tyle świadomość zbrodni popełnionych na innych narodach jest bardziej ograniczona. Kolejne rządy RFN pielęgnują jednak po zjednoczeniu Niemiec pamięć o zbrodniach nazistowskich, głównie przez celebrowanie ważnych rocznic historycznych związanych z historią nazizmu, a także poprzez projekty edukacyjne obejmujące systematyczne wizyty uczniów w miejscach kaźni, głównie na terenie państw okupowanych, w tym w Polsce.

Najnowsze badania MEMO Deutschland z 2023 r. pokazują stosunek młodych ludzi (16–25 rok życia) do epoki nazizmu. Na pytanie, jak intensywnie zajmujesz się czasem narodowego socjalizmu, odpowiedzi brzmiały: wcale nie intensywnie – 6,8 proc., częściowo intensywnie – 25,2 proc., raczej niezbyt intensywnie – 15,2 proc., raczej intensywnie – 29,5 proc., bardzo intensywnie – 23,3 proc. Interesują się dziś wojną w Ukrainie. Tylko co piąty pytany uważa przy tym, że Niemcy ponoszą szczególną moralną odpowiedzialność wobec Ukrainy.

Dlaczego wspominamy i w jakim celu? W ciągu minionych 70 lat pamięć Niemców o czasach nazizmu uległa głębokiej metamorfozie. Stała się istotnym elementem demokratycznej tożsamości społeczeństwa niemieckiego. Po otwarciu granic stał się możliwy dialog pamięci Niemców i ich sąsiadów, w tym głównie Polaków. Większość przedstawicieli ugrupowań przesiedleńczych, które przez dziesięciolecia swą krzywdę wygnania stawiały ponad inne ofiary, dziś chce życia w pokoju. Wielu potomków niemieckich ofiar przymusowych przesiedleń współtworzy dziś niemiecko-polskie partnerstwa miast, szkół i regionów. Nowa sytuacja nie oznacza bynajmniej, że wiedza i pamięć o agresji na Polskę i historii niemieckiej okupacji na ziemiach polskich przestała antagonizować oba narody. Trudno nam pogodzić się z faktem, że między zbiorową pamięcią a indywidualnym obrazem mogą istnieć rozbieżności.

Książki niemieckich autorów na temat bombardowań i strat niemieckiej ludności cywilnej, filmy o przymusowych

przesiedleniach Niemców, w których Niemcy pokazani są jako ofiary, ciągle rodzą sprzeczności. Dyskusje wywołane filmami fabularnymi, odbiegającymi od prawdy historycznej – jak emitowany wiosną 2013 r. w niemieckiej telewizji film „Nasi ojcowie, nasze matki” – prowokują ciągle te same pytania o granice tabu, dopuszczalne formy estetycznego upamiętniania. Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat uczy, że nie ma jednej uniwersalnej recepty na kształtowanie kultury pamięci. Pokazuje, że efekty edukacyjne są nieproporcjonalne do ogromnego wysiłku rozlicznych niemieckich instytucji pozarządowych realizujących setki programów spotkań z polską młodzieżą i z historią polsko-niemiecką.

Okazuje się, że nie sposób wyjść z cienia przeszłości bez dialogu. Szacunek dla sąsiada i partnera potrzebuje wzajemności, wysłuchania i próby zrozumienia. Wymaga tego ludzka godność. Mądrzej pamięci nie nauczy żadna polityka zagraniczna państwa ani żaden instytut pamięci. To pojednanie przez wysłuchanie drugiej strony musi wyjść od ludzi. Ważna jest funkcja pamięci: dlaczego wspominamy i w jakim celu. Efekty pracy nad pamięcią zależą od tego, jak otwarte i obywatelskie jest społeczeństwo. Od nas i następnych pokoleń, ich dojrzałości i odwagi będzie więc zależało, czy pamięć narodowego socjalizmu i historia III Rzeszy pozostanie tylko brzemieniem czy ważną nauką na przyszłość.

Pomocnik Historyczny „Trzecia Rzesza wydanie II” (100212) z dnia 24.07.2023;

Epilog; s. 128

Oryginalny tytuł tekstu: "Ile w nas kata, ile ofiary?"

Możesz udostępnić ten artykuł swoim znajomym



Wpisz e-mail znajomej osoby, a my wyślemy jej link pozwalający bezpłatnie przeczytać ten artykuł.

ADRES E-MAIL:

WYŚLIJ

Adresu e-mail użyjemy tylko do wysłania linku do artykułu.

Anna Wolff-Powęska

POLITYKA

PULSAR

DWUTYGODNIK FORUM

POLITYKA INSIGHT

LEŚNICZÓWKA NIBORK

Projekt: Cogision, Ładne Halo

Wykonanie: Vavatech

Prawa autorskie © POLITYKA Sp. z o.o. S.K.A.